

# KOPERNIK

POEMAT DRAMATYCZNY NA TLE HISTORYCZNYM

przez

Józefa Szujskiego.

Przedstawiony po raz pierwszy na scenie Krakowskiej  
w czterech-setną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika

19 Lutego 1873 r.

*szujski*

WARSZAWA.

Nakładem Redacyi Kroniki Rodzinnój.

—  
1873.

Opis nr 47260

KOPIA

WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII

OPIS

Дозволено Цензурою.

Варшава, 19 Мая 1873 года.

ВАРШАВА

---

w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 416.

<http://rcin.org.pl>

С. М. II. 416.

# ROBERT

THE GREAT BRITAIN AND IRELAND PATENT OFFICE

1880

Printed and Published by the Stationery Office, London.

1880

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

Printed and Published by the Stationery Office, London.

## O S O B Y :

**Mikołaj Kopernik**, kanonik Warmiński i administrator dóbr diecezji.

**Albrecht Brandeburski**, W. Mistrz Krzyżacki.

**Maurycy Ferber**, kanonik Warmiński.

**Tideman Gise**, biskup Chełmiński.

**Jan Reticus**, uczeń i przyjaciel Kopernika.

**Eliza Wacelrodówna**, siostrzenica Kopernika.

**Bärman**, bakałarz.

**Iskrzycki**, poseł królewski i dowódca chorągwi pancерnej.

Żacy — Mieszczanie — Rycerstwo Albrechta i Iskrzyckiego.

Rzecz dzieje się roku 1523.



# KOPERNIK.

POEMAT DRAMATYCZNY NA TLE HISTORYCZNYM

---

## SCENA I.

Reticus — Eliza.

Reticus.

Wuj śpi?

Eliza.

W noc późno bawił się gwiazdami!  
Strudzon spoczywa.

Reticus.

Dzisiaj swoją księgę  
Wręczy mi, z księgą w świat jadę daleki,  
Aby ją oddać pod drukarskie prasy.  
Pojutrze pójdzie ze światem w zapasy  
By zwalczyć obłęd, co tumańił wieki.  
Papieru zwitek niestraszny z pozoru,  
A jako żagiew cały świat zapali,  
Ze starych posad bryłę ziemi zwali,  
Zmieni stosunek stworzenia i tworu,  
W odwieczny przesąd uderzy taranem,  
Inny stwarzając świat, pod innym Panem!

Eliza.

Co mówisz? W koło odszczepieństwa tyle  
W kościółby mierzyć miało wuja dzieło?

Kopernik.

O nie! Z ócz jego wiara w całej sile  
 Tryska, z ust jego nigdy nie spłynęło  
 Słowo, pobożną zrażające duszę...  
 Że, gdy nań patrzę, Boga chwalić muszę...

Reticus.

Nie bój się... Bogą badał mistrz mój dziwy  
 I Bóg przyodział go jasnią swej chwały:  
 Ale Bóg wielki, ale Bóg prawdziwy,  
 Bóg z pod sklepienia niebios, nieskarlały,  
 By się mógł zmieścić w ciasne tumu ściany,  
 Nieokadzony Bóg, nieośpiewany!  
 Ku temu Bogu z stóleciów pieluchy  
 Rwą się dziś naprzód wielkie świata duchy,  
 Z kart go biblijnych Marcin Luter bada,  
 Kopernik z wielkiej niebios księgi czyta:  
 Prometeusze! Za nimi gromada  
 Śmiałków, jak bystrych strumieni koryta,  
 Jak niewstrzymany pęd rycerskiej jazdy  
 Pójdzie rozwalać świat, zdobywać gwiazdy.

Eliza.

Luter i wuj mój! O ranisz mnie srodze...  
 Oddawna widzę na wujowskiej drodze  
 Przyjaciół naszych przestraszone twarze:  
 Sędziwy biskup z bólem nań pogląda,  
 Dantyszek często z nim osobnej żąda  
 Rozmowy. Pomnę, że świętej pamięci  
 Ciotka, cnotliwa wuja matka, biała  
 Gołabka nieraz dziwne trwogi miała,  
 Nieraz w jej oku drżąca łza się kręci,  
 A gdy zstępował z frauenburskiej wieży,  
 Jęk cichy łączył się z szeptem pacierzy...  
 Lecz nie! o rękę oparta dostojną  
 Wuja... o pomnę! śmierć miała spokojną,  
 W gasnących oczach jej była otucha,

Anielskie blaski wyszły na jej czoło...  
 I biskup zawsze spogląda wesolo,  
 Kiedy powraca z długiej z nim rozmowy:  
 Widać, że stercząc nad społecznych głowy  
 Niepojętego razi blaskiem ducha,  
 Lecz kiedy serca otworzy głębinę  
 Duch ten jaśnieje, przezczysty, jak czyny!

Reticus.

Dobra Elizo, przebacz mojej mowie.  
 Nie wierzę, jako wierzyli ojcowie.  
 Ojczyzna moja niebotyczna, śmiała,  
 Co Austrii jarzma znosić nie umiała  
 Dziś potargać jarzmo Rzymu twarde.  
 Duch mój, na loty puściwszy się harde,  
 Góry Szwajcaryi przeniosłszy skrzydłami,  
 Wie, jaka otchłań zionie między nami  
 A starym światem katolickiej wiary...  
 Gotów na męki, gotów na ofiary,  
 Lecz pewny przyszłych zwycięstwa wawrzynów  
 Po całym świecie szuka światła synów.  
 Moc jedna dziwna rozproszonych wiąże  
 Mnicha zuchwalca, mędrca z cichej celi  
 W jedną harmonię niebieskiej kapeli.  
 Z daleka'm przybył, gdzie niebiosów książe,  
 Gwiazd nowy rządzca, wódz przed planet szy-  
 (kiem,  
 Przybyłem mówić, myśleć z Kopernikiem.  
 Najśmielsze moje przewyższył nadzieje  
 Mistrz! głowa płonie, serce mi truchleje,  
 Od wielkiej zgrozy, co z niebiosów toni  
 Wyniósł ten człowiek, niebotycznej dłoni!  
 I nigdy, nigdy nawet wśród mej ziemi  
 Na łonie matki nie było tak błogo  
 Duchowi memu, jak dziś, kiedy drogą  
 Mleczną Kopernik w nieba mnie prowadzi:

Jak, gdy spadłemu skrzydły strudzonemi  
 Na padół ziemski, ku ziemskiej czeladzi  
 Dwie gwiazdy jeszcze na ziemi mnie płoną  
 W tej oczach, która będzie moją żoną!

Eliza.

Czy będzie? przyszłość to jeszcze pokaże...  
 Wuj mój cię kocha, na obojga twarze  
 Patrzy przyjaźnie, jak słońce wiosniane,  
 Łzy ma w źrenicach, gdy dzieci kochane  
 Przy lutni nucą wieczorną godziną.  
 Lecz czy nie widzisz, jak chmurą opłyną  
 Mu skronie, kiedy nierozważną mową  
 Ty na stolicę rzucasz się Piotrową?  
 Cóż mogło znaczyć, co wyrzekł niedawno:  
 — Serce ma złote, głowę niepoprawną!...  
 O tak! twa dzikość tylko niechęć budzi  
 W najspokojniejszym i najgłębszym z ludzi.  
 Nie! Luter w wuja umyśle nie żyje...  
 Lecz żyjąc w tobie, może nas przykryje  
 Żalobą wieczną...

Reticus.

Próżne twe obawy!  
 Dzisiaj on milczy, walczy, człowiek prawy  
 Myśl chowa w łonie, póki nie dojrzeje;  
 Jutro wystrzeli a myśl ta odzieje  
 Go w płomieniste Dejaniry szaty,  
 Że kanoniczne spadną zeń ornaty!  
 Wstanie na niego hydra błędu wściekła,  
 Promienny zdepcę ją—pogromca piekła!

Eliza.

Wtedy się modlić będą gorącemi  
 Usty—ja słaba na tej smętnej ziemi,



A matka jego w niebie. I Bóg zdarzy,  
 Że walczącemu wróci spokój twarzy  
 A wielka wiedza, którą w duchu przędzie,  
 Z miłością matki klócić się nie będzie!...

Reticus.

Dźwięk twego słowa serce mi ucisza...  
 Elizo moja, czy za towarzysza  
 Twojej młodości pacierza ci stanie?

Eliza.

O ty wiesz przecie, że cię kocham Janie,  
 Choć mnie o ciebie strach czasami zbiera.  
 O! Janie, myśl ty czasem o tém niebie,  
 Które się w duszy człowieka zawiera;  
 Tam także prawdy są, a kto świat zmierzył,  
 Często w tym świecie nie mógł znaleźć siebie  
 Póki o niebo duszy nie uderzył...

(*odchodzi*).

## SCENA II.

Reticus (*sam*).

Niewieście trwogi wstrząsają jej duszą,  
 Póki ich tchnienie zapału nie zmiecie.  
 Chcemy odmiany, chcemy ruchu w świecie  
 Aż człowiek lepszy, cnotliwszy, poczezony,  
 Z światem i Bóstwem wróci pogodzony.  
 Gdzie stąpisz wielki duch ten wieje nowy:  
 Nawet w tym kącie oddalonym ziemi!  
 I duch ten wielki nie miałby orlemi  
 Skrzydły porwać najsilniejszej głowy,  
 Która potęgą niebotycznej myśli  
 Ziemi i słońcu inne drogi kryśli?  
 Nie! z tego kąta, gdzie ta myśl błysnęła

Musi wyjść hasło potężnego dzieła:  
 Czyn, w wielkim czynów stólcia łańcuchu,  
 Że biblię trzeba brać po biblii duchu,  
 Że śmiercią słowo a duch jest żywotem!  
 Luter szedł naprzód—a Kopernik potem!

### SCENA III.

Albrecht.—Bärman.—Retyk.

Bärman.

Scieleę się do stóp Wielkiemu Mistrzowi  
 To tutaj.

Albrecht.

Bärman, dogrzewaj ludowi  
 Aby był gotów, gdy będzie potrzeba...

Bärman.

Cały do usług. (*odchodzi*).

Albrecht (*n. s.*)

Młody badacz nieba

W sam czas. (*gł.*) Serdecznie witam cię doktorze!  
 W Królewcu studium zamierzam założyć:  
 Uczoność twoja pomoc dać mi może.  
 Człowiek, któremu Kopernik otworzyć  
 Chciał swojej wiedzy skarby nieprzebrane,  
 Będzie tej szkoły chlubą i ozdobą...

Reticus.

Nie tak mi łatwo opuszczać kochane  
 Góry Szwajcaryi...

Albrecht.

Pomyśl. Można z tobą  
Pomówić szczerze?

Reticus.

Niema we mnie zdrady.

Albrecht.

Tys nowej wiary?

Reticus.

Nie tej co pradziady.

Albrecht.

Tys Niemiec?

Reticus.

Wolny od książęcej pięści  
Niemiec chłop, wolny od rycerskiej buty!

Albrecht.

Nie patrz na zbroję, co na piersiach chrzęści,  
Na krzyż, zakonnej emblemat pokuty.  
I mnie oświeca Ewangelia nowa  
I ja z tej szaty rwę się na świat ciasnej,  
Aby potężny stać o sile własnej,  
Gdzie wiedzie serce, gdzie wskazuje głowa.  
Znam Lutra, rady szukałem u męża,  
Co świeci w Niemczech jak żagiew ognista,  
A oto rzekł mi, bym tę łuskę węża  
Zrzucił, bym stanął, jako płomienista  
Kolumna wschodnim narodom świecąca  
Wiodąc do nowej ewangelii słońca.  
Dziś, jutro, światła uprosiwszy z góry,  
Białe płaszcze zrzucę z starym krzyża znakiem  
A za mną długim zrzucą go orszakiem  
Biskupy, mistrze, marszałki, komtury.

Wiara, co ludu zyskała rozумы,  
 Zwycięzko weźmie grody, ballie, tummy,  
 Łańcuchem kary obłudników zwiąże,  
 Z Wielkiego Mistrza wstanie Pruski Książę...

Reticus.

Co mówisz?

Albrecht.

Wtedy dawna właść zakonu  
 Od ogniów naszych Bożych się zapali,  
 Gdańsk i Brunsberga, Elbląg, Toruń w dali,  
 Co Rzymu nie chce, co nowego Syonu  
 Pragną codziennem psalmów zawodzeniem  
 Jednem, Chrystusa złączą się pierścieniem.  
 Co zakon stracił w boju z Sarmatami  
 Wróci do Niemiec, za Lutrem, za nami!

Reticus.

Do Niemiec wolnych od książąt i Rzymu,  
 Do Niemiec wolnych jak szwajcarskie góry,  
 Bóg daj!

Albrecht.

Lecz czynu potrzeba, nie dymu  
 Słów marnych, aby postawić te mury  
 Nowego gmachu, trzeba aby dzielni  
 Wszyscy przy wapnie stanęli i kielai.  
 Rzecz ważna dzisiaj tutaj mnie sprowadza:  
 Umarł przewodnik Warmińskiej stolicy,  
 Twojego Mistrza poważnej prawicy  
 Biskupstwa Warmii powierzona władza.  
 Forteczne grody Heilsberga, Tolkmitu,  
 Brunsbergi w jego spoczywają ręce,  
 Ludność mi sprzyja, u wież grodów szczytu,  
 Z radością zatknie sztandary książące,  
 Gdy nie przeszkodzę, sroga jak gniew Boży



Odarte z ozdób kościoły otworzy  
 Nowym ministrom! Co Kopernik na to?  
 Co mistrz twój, żyjesz z tą duszą bogatą  
 W skarby nauki, znasz go, mów doktorze!  
 Prusak, mieszczanin czuć, myśleć nie może  
 Inaczej, buta go sarmacka gniecie:  
 Człek wielki burzę tę rozumie w świecie  
 Co starym gmachom zagraża zagładą.  
 Mędrzec on poszedł dalej niż ministry,  
 A gdzie pokornie oni głowy kładą,  
 On jeszcze orli wzrok wyteża bystry,  
 I jak my, z burzy, co huczy na niebie,  
 Wyniósł brak wiary w wszystko, wiarę w siebie!

Reticus.

Tak i ja myślę. Tak jest! Tak być musi!  
 Milczy, duchowna pierś mu szata dusi,  
 Lecz dziś, dziś właśnie, dziś wielka godzina  
 W której swe dzieło w ręce ucznia, syna,  
 W me odda ręce, kiedy go te dłonie  
 W świat rzucą! W dziele większe światło płonie  
 Niż w dziełach Lutra, myśli ludzkiej fala  
 Niepowstrzymana, potężna, hucząca  
 W Lutrze kościoła powagę roztrąca,  
 W nim księgi wieków twierdzenia obala!  
 Ziemię, co w środku zawisła stworzenia,  
 Której Bóg gwiazdy zaświecił i słońce,  
 Kopernik popchnął w drogi wirujące,  
 W gwiazd niezliczone wepchnął pokolenia;  
 Z tyłowiecznego piedestału chwały  
 Zepchnął, że teraz, niby proszek mały,  
 Pani przed chwilą w ciasnym Boga domie  
 Anielskich chórów i Bóstwa tak bliska,  
 Dziś, jako atom w stworzenia ogromie  
 Szukać nowego musi stanowiska!  
 Luter namiętną wojuje wymową,

Lecz na namiętne jest namiętne słowo:  
 On— Boga z niebios do rozprawy woła  
 Spokojnie kreśląc jego myśli koła,  
 Na to, co okiem badawczem wysledzi  
 W niebie, na ziemi niema odpowiedzi!

Albrecht.

Znajdzie ją w Rzymie: klątwa mu odpowie!  
 Toż rękawicę rzucając Rzymowi  
 Niech na czas mędrzec przyjaciół poszuka!  
 Mów z nim: dziś jeszcze ministrów nauka,  
 Lud, który rzymskie opuścił ołtarze,  
 Stanie z nim, miłość i cześć mu okaże.  
 Dzisiaj jeszcze z gruzów rzymskiego śmieciska  
 Podejmie jego, jak dyament, co błyska,  
 Między patrony i mistrze umieści.  
 A niema tego zaszczytu i cześci,  
 Której-bym skąpił wielkiemu mężowi,  
 Gdy stanie przeciw Polsce i Rzymowi!  
 Bądź zdrów doktorze, powierzam się sile  
 Twych argumentów, wrócę tu za chwilę,  
 By mówić z mistrzem. My w sojusz braterski!

(*odchodzi*).

#### SCENA IV.

Reticus (*sam*).

Huttenus pruski! Człek ręki rycerskiej  
 A ducha, który w głowie ludu świta!  
 Ha! w jeden orszak stają bohaterski  
 Mnich, cichy mędrzec, chłop, szumiąca kita  
 Hełmu, mieszczana pięść berdyszem zbrojna,  
 I będzie wojna duchów i ciał wojna

Między mrówkami tej bryły stworzenia,  
Która się ziemią zowie. Pokolenia  
Zgina, lecz naprzód pójdzie bryła ziemi!  
Cyt! mistrz krokami nadchodzi cichemi.

## SCENA V.

*(wchodzi Kopernik z księgą).*

**Kopernik.**

Dzień dobry Janie. Księga ma gotowa,  
Właśnie ostatnie dopisałem słowa  
Listu do Rzymu. Jutro jedziesz Janie?

**Reticus.**

Niech na kolanach przyjmę dzieło twoje!

**Kopernik.**

Daj pokój. Boże to myśli, nie moje!  
Toż je pod Boże oddaję władanie.  
Patrz, kopii nie mam—droga twa daleka,  
W ręce opatrznej jest żywot człowieka;  
Gdybyśmy obaj z bożej padli mocy,  
Myśl Kopernika poszłaby w kraj nocy  
Może na zawsze, może na wiek długi  
Póki Kopernik nie powstałby drugi!

**Reticus.**

Zkąd takie myśli w dniu pełnym wesela?

**Kopernik.**

Z smutkiem się człowiek z swą pracą rozdziela,  
Z smutkiem! bo siebie dać z dziełem nie może,

Z smutkiem! bo niby dziecię na rozdroże  
 Rzuca je, szepcąc rozpaczliwe słowa,  
 Nie wiedząc kto je podejmie, wychowa,  
 Czém się na przyszłość w pokoleniach stanie.  
 Bo to, co w księdze pisanej zostanie,  
 Jest tylko częścią tych myśli bez końca,  
 Co nie znalazły słów, co blasku słońca  
 Nie zniosły jeszcze, a przecież się zwały  
 W całość z tą częścią, życie jej dawały,  
 Piers podnosiły, duszę zapalały!!  
 Tych myśli śladów pełna moja dusza,  
 Tych myśli śladów niema w mojem dziele.

Reticus.

Znajdzie je przyszłość.

Kopernik.

Kto Ptolomeusza,  
 Hipparcha duchy z ich nauk wybada,  
 Kto wiarę ducha ich poznał i cele?  
 Świat mędrca w grobie niepamięci składa  
 O serce jego i ducha nie pyta,  
 Ziarno nauki dobędzie z łupiny  
 I rzuci w stuleć szumiące koryta..  
 Pod inną dłonią, pośród strefy innej  
 Ziarno rozpęka, podraستا, rozkwita,  
 A duch wydarty z tej czasu przestrzeni  
 Woni nie zazna, nie zazna zieleni.

Reticus.

Tak! ziarno wiedzy, twór jednostki dzielnej  
 Bierze duch świata, ten duch nieśmiertelny  
 Co grzebie mędrce, a w następcach budzi  
 Z człowieka mędrca coraz mędrszych ludzi;  
 Co daje dzieciom puszczynę bogatą  
 Ojców, złocistą odziewając szatą



Nędzę pokoleń! co przyszłość przénika  
Swadą Erazma, wiedzą Kopernika...

Kopernik.

Marzenia głowy szlachetnej i serca:  
Wiesz, jakim bywa często spadkobierca,  
Jak skarby, które dziad pracą wysłuży,  
Często garściami rzuca do kałuży!

Reticus.

Nie! w piersi mojej pełno duszy krzyku  
Przeciw obawom twoim, mistrzu drogi  
Dzieło twe światu niesie pokój błógi,  
Podnosi duszę!..

Kopernik.

Bóg ciebie, Retyku,  
Na moją drogę zesłał, duszę białą,  
Szlachetną, pełną ognia i miłości!  
W tę duszę złożę, co we mnie zostało!  
Nie spiesz się w drogę, poświęcim w cichości  
Dni kilka miłej o świecie gawędzie,  
Aż mistrz na jasno stać przed tobą będzie.  
Mnie trzeba tego. Siędziem wieczorami  
W cieniach ogrodu, wina dzban przed nami,  
Nad nami gwiazdy, przyjdzie może Gize,  
Dantyszek—z lutnią wezwiemy Elizę  
Symposion złożym, jak za dni Platona!  
Czego świat cząstkę w mém dziele dostanie,  
Przed wami stanie—czara napelniona,  
Płynem ognistym po brzegi błyszcząca  
Całą mą duszę i serce mieszcząca!  
Potém niech idzie w świat plód mego łona  
A mnie niech reszta dni w spokoju spłynie.

## Reticus.

Mistrzu! niepomniesz, o której godzinie  
 Myśl twa na świat się ziemski wydobywa:  
 Dziś ludzkość słowo nauki porywa  
 Jak robotników tłum czerwone cegły,  
 Z ręki do ręki, z poziomu do góry,  
 Aby co prędzej pod niebo wybiegły  
 W nowych przybytków sklepienia i mury.  
 Prusak i Niemiec na twe słowo czeka,  
 Rzym słucha, rychło piorunem uderzy:  
 Jak bryła śniegu, co lawiną ścieka  
 W cichą dolinę szwajcarskich pasterzy.  
 To co się w jasnej nocy urodziło  
 Będzie wstrząsało świat, będzie tętniło  
 Jak serce dzwonu o płaszcza krawędzie,  
 I mistrz spokoju odtąd mieć nie będzie.

## Kopernik.

Masz słuszność... wyszedł świat z swojej kolei,  
 Mędrca roztropność stracił i pogodę...  
 Węzeł, co siły razem ducha klei,  
 Serce i rozum, żar ognia i wodę—  
 Rozpękł i w głębiach dusz, w sumień bezdeni  
 Walka żywiołów wre, szumi i pieni.  
 Sprawa to złego czy dopusty Boże  
 Jedno świat zbawić, jedno dzwigać może—  
 Prawda i praca!

## Reticus.

Mistrzu! I—czyn śmiały!  
 O przyjmij, mistrzu, do serca czyn trzeci:  
 Gdzie pękła zgoda, tam nic nie zespoli  
 Świata, prócz czynu i żelaznej woli.  
 W samotność gwiazd twych, daj rzucić młodemu  
 Radę zdobytą w żywota szermierce:  
 Gdy syny nocy, gdy podli oszczerce

Staną do oczu mistrzowi mojemu,  
 Jasność źrenicy ciemnych nie rozbroi:  
 Padną od czynu, od prawicy twojej!  
 Wielki mistrz Albrecht dziś przed tobą stanie,  
 Człek wielki, rączy, potężnego ducha,  
 Przyrzecz, że chętnie dasz mu posłuchanie  
 A w pierś strwożoną mą wstąpi otucha.

Kopernik.

Albrecht? Powiedzieć Mistrzowi mam wiele...  
 I groźnych rzeczy.

Reticus.

On wie o twém dziele,  
 Ceni twą mądrość, wielkie ma zamiary.  
 Ktoś idzie?.. On to...

Kopernik.

Nie! to Ferber stary  
 Sędzia herezyi.

Reticus.

Wspomnij moją radę! (*odchodzi*).

## SCENA VI.

Ferber (*wchodzi*) Kopernik.

Astronomiczną przerywam biesiadę  
 Bracie w Chrystusie?

Kopernik.

Nie. Witaj Ferberze  
 Co cię sprowadza?

Ferber.

Kapituły słowo.





Sumienie moje przed błędem je strzeże:  
 Księga Świętemu Ojcu poświęcona  
 W nim szuka mistrza, obrońcy, patrona,  
 Uczonych rzymskich grono ją rozbierze.  
 Tu pod rozsądek dawać jej nie mogę,  
 Bo nikt nie wchodził z was na moją drogę,  
 Nikt gwiazd nie badał.

Ferber.

Lecz każdy z nas bada  
 Pismo i każdy na tyle posiada  
 Teologicznej wiedzy, miły bracie,  
 By wskazać, żeście z pismami w rozbracie  
 Świętemi: każdy z Jozuego księgi  
 Powie, że Pan Bóg ognistemi kęgi  
 Słońce ze wschodu na zachód prowadzi  
 Ażeby ziemskiej świeciło czeladzi;  
 Że ruszać ziemię a słońce wstrzymywać  
 Jest bluźnić, Boży cud kłamem nazywać!

Kopernik.

Kiedym ja *dowiodł* w oskarżoném dziele,  
 Że ziemia koło słońca się obraca.

Ferber.

Czartowski obłąd, Archaniolów praca  
 Spadłych, pysznego szatana wesele,  
 Pokusa, którą w raję zgubił ludzi!

Kopernik.

Nie! Bóg nie szatan badawczego budzi  
 Ducha w stworzeniu, Bóg, co rozum daje,  
 Jego użytku zakazać nie może;  
 Gdybyś w gwieździste poszedł ze mną kraje,  
 Gdybyś tam ze mną badał dzieła Boże,  
 Widziałbyś jasno, jak ten dzień co świeci,  
 Że mówię prawdę.

Kopernik.

2

Ferber.

A pismo? raz trzeci  
Pytam o pismo?

Kopernik.

Chcesz by Pismo święte  
Co wielkie drogi wskazuje zbawienia,  
Co rozumowi głosi niepojęte  
Prawdy, ratując słabość pokolenia  
Ludzkiego, z ziemią prawa niebios wiąże,  
Było zarazem ducha wyręczeniem,  
Wiedzą o wszystkim, nauką, natchnieniem;  
Chcesz aby było nieustannym cudem,  
Prawd skarbcem, które myśli zdobyć trudem  
Człek może, skazan przez Boga na trudy?  
Chcesz aby człowiek, patrząc na te cudy  
Nie miał zasługi wiary, walk zasługi?  
Nie! Nie! Wbrew tobie stanie szereg długi  
Ojców kościoła, mędrców i badaczy  
Spory uczone i walki kościoła:  
Ten szereg z księgą gdy mnie mą zobaczy  
*Ecce haeresis!* na nią nie zawoła!

Ferber (*ponuro*).

A jednak kościół, matka nasza święta  
Umiał być groźnym dla tych co wzruszali  
Pismo! Na stosie doktor Huss się pali,  
Doktora Lutra płoną argumenta,  
Sawonaroli nawet habit biały  
Chronić nie zdoła. Świat dzisiaj zuchwały  
Zgorszenia pełen i szatańskiej pychy,  
Do niebios piętrzy się śmiertelnik lichy  
I w chmury stawia babilońskie wieże,  
Aż Bóg pomiesza i rozum odbierze.

Kopernik.

O i mnie bolą te głosy niestrojne  
Świata, bunt ducha, co wstrząsa narody,

Mnie, com zapatrzon w niebiosa spokojne,  
 W odwieczny przykład harmonii przyrody!  
 Com się pokory pod niebios sklepieniem  
 Uczył, proch marny w stworzenia bezdeni,  
 O i mnie boli, żeśmy w tej przestrzeni  
 Odwiecznym ładu i rządu przeczeniem.  
 Ale pociechą, gdym spojrział po ziemi  
 Zdala mi Piotra kopuła jaśniała,  
 Jako sklep niebios okrągła, wspaniała,  
 Nad wątpiacemi i nad wierzącemi  
 Błogosławieństwa krzyżami stercząca  
 Forteca prawdy, miłosniczka słońca!  
 Ty gromy liczysz z wysokich jej szczytów,  
 Promieni łaski zliczyć ja nie mogę,  
 Które sypały na nauki drogę  
 Od tego krzyża wśród włoskich błękitów!  
 Tę, której bramy piekła nie przemogą,  
 Rozumy ludzkie przestraszać nie mogą,  
 Pod jej też cieniem przyjaznej otuchy  
 Stóleci wiedza szukała opieki:  
 Wstały z grobowisk starożytnych duchy,  
 Wstały Rzymiany uczone i Greki,  
 Dzięki opiece Juliusza, Leona  
 Wstał duch Homera, Hipparcha, Platona!

Ferber.

Nieszczęsne czasy! Obłęd oplakany!  
 Który herezyi staje się przyczyną;  
 Naprzód Platony, Greki i Rzymiany,  
 Potem Erazmy i Lutry nam płyną!

Kopernik.

Nauka Chrysta, jasne światło Boże  
 Przed żadnym duchem w przestrzeni stóleci  
 Cofać się, lękać żadnego nie może.  
 Jak probierz prawdy dla każdego świeci!

Ona każdemu sądem lub zbawieniem!  
 Krzyż, odkąd stanął nad ludzkim plemieniem,  
 Ludy i duchy do walki wyzywa,  
 Mierzy się z każdym, wewnątrz mu rozkrywa;  
 Każdy boleścią co mu serce kraje,  
 Walką, tęsknotą, natchnienia podrywem  
 Wielbi go, niby Dawidowym śpiewem  
 Życiem i śmiercią świadectwo mu daje!  
 Co ludzkie rwie się ku krzyża ramionom  
 Modlitwą, żądzą wiedzy, szczęścia żądzą,  
 Cnotą cnotliwi, przeczeniem co błędzą,  
 Piekło pokusą ludzkości stawioną  
 Rwie się pod Chrysta ramiona olbrzymie—  
 Bo wzruszył wszystko... bo mu Bóg na imie!

Ferber.

Mistycznym ze mną słowem wojujecie  
 A rwiecie w światy, gdzie zawrót porywa,  
 Dumnych to duchów mania nieszczęśliwa,  
 By wedle woli gospodarzyć w świecie.  
 Nad niemi Chrystus w Ewangelii płacze  
 Mówiąc, jak trudną do niebios bogacze  
 Miewają drogę!

Kopernik.

Toż ja w kornej skrusze  
 Bogu polecam skołataną duszę.  
 Kapłan, nie proszę łaski, którą dano  
 Świętym, tej proszę, którą łotr na krzyżu  
 Otrzymał w Chrysta wiszący poblizu  
 Że wierzył, kochał duszą skołataną!

Ferber.

Jest pycha w takiej mój bracie pokorze.

Kopernik *(zniecierpliwiony)*.

Jest! Duch mój wszędzie wietrzyć zła nie może  
 Jak twój! do srogich wyroków nieskory,



Ostry dla siebie i pełen pokory,  
 Nad nędzą świata, nad walki chrześcijańskie,  
 Nad łez morze, co jęczy na ziemi:  
 Stawia Chrystusa z słowy błagalnemi,  
 Stawia odwieczne Miłosierdzie Pańskie!

Ferber.

Wielka nas przestrzeń od siebie oddziela,  
 Może posłuchasz chętniej przyjaciela?  
 Tideman Gize do ciebie przybywa  
 W tej samej sprawie.

Kopernik.

Gize? Głowa siwa  
 Mego Tidmana miałabym te trwogi  
 Mieć, co ty bracie? O zawsze mi drogi  
 Gize pożądan, dziś pragnę go szczerze  
 Bardziej niż kiedy! O proś go Ferberze,  
 Pomówim razem—przyjdź i ty za chwilę...  
 Przebacz mi szorstkość. Jeżeli w czem się myślę,  
 Gize sprostuje, ja odwołam chętnie...

(*Ferber odchodzi.*)

## SCENA VII.

Kopernik (*sam*).

Gniew mnie unosił—mówiłem namiętnie,  
 Wzgardę rzuciłem w twarz mojemu bratu.  
 Alboż on winien, że ku memu światu  
 Wstręt czuje, w martwych księgach pograżony?  
 Że trwożny o mnie, czy będę zbawiony?  
 Alboż jednakićj byli ducha miary,  
 Apostół pogan i Piotr, człowiek wiary?  
 Skromny Mateusz i prorok z Patmosu?

Boże! Tyś dobry, że mi po Ferberze  
Nie poskąpiłeś Tidemana głosu!

(*Tideman Gize wchodzi.*)

## SCENA VIII.

Kopernik.

Ojcze mój! Mistrzu!

Gize.

Synu ukochany!

Kopernik.

Przybywasz z Chelмна.

Gize.

Tęsknota mnie bierze  
Za twoim duchem, za twoją rozmową.  
Zdało mi się téż, że dziś pożądanym  
Usłyszyć słowo lub powiedzieć słowo...  
Pisano do mnie, wzywano na radę.  
Przytém rad jestem, że grobu już bliski  
Błogosławiące na cię ręce kładę  
I ostatniemi pożegnaniem uściski.

Kopernik.

Ojcze!

Gize.

Rzecz gorzką niósł ci Ferber stary.  
Nieprawda? W szczerosc wąpił twojej wiary,  
Pracę żywota potępił surowo?

Kopernik.

Lecz zapowiedział mi Gizego słowo.

Gize.

Możec nie będzie i to pożądaném:  
 Długom za ciebie modlił się przed Panem,  
 O sprawach Bożych w wstrząsnionym Kościele,  
 O twoim duchu rozmyślał i dziele.  
 Długo trapiły mnie złowrogie wieści,  
 Jak się pobożni twą nauką trwożą,  
 Jak w niej obrazę upatrują Bożą!  
 Syn mój! przyjacieli! miałbyż, o! boleści!  
 Przyczyniać trudu Matce skołatanój?  
 Stawać się światu obrazy kamieniem?!  
 Wtedy z ołtarza Chrystusowe rany  
 Świętem na starca spłynęły natchnieniem,  
 Wtedy mi rzekły: Co Chrysta miłował  
 Tak bardzo, syn twój, czyżby go krzyżował!  
 Jedź doń, wypowiedz, co ci duszę gniecie,  
 Wszak tylko jeden Kopernik na świecie!

Kopernik.

Ojczel! mów wszystko, słucham cię spokojnie.

Gize.

Synu! do ciebie nie przybyłem zbrojnie  
 W Pisma Świętego teksty lub kanony,  
 Alem ja przybył duchem przelekniony  
 Co wieje z świata, co raptowny zmienia  
 Umysły ludzkie, wstrząsa pokolenia,  
 I po szalonej gdzieś pędzi kolei,  
 Duchem bez wiary, miłości, nadziei.  
 Patrzaj, jak duch ten na zgorzenie czycha,  
 Jak go wywleka zewsząd, jak niém żyje!  
 Z iskry, z jednego żebrzącego mnicha  
 Luterskiój pożar apostazyi bije,  
 Jak nienawiścią między ludźmi wzrasta,  
 Jak burzy cichą wieś, rozbija miasta.  
 Synu! gdzie pomoc w téj srogiój rozterce

Jeżeli nie w naszym tylko odrodzeniu?  
Winniśmy! powód daliśmy zgorzeniu!  
Ludu naszego zepsuło się serce!

Kopernik.

W czém-że zgorzyłem?

Gize.

Nie! nie! tyś niewinny  
Ale świat dzisiaj zgorzeniem zepsuty!  
Napój dla niego wczoraj dobroczynny  
Dziś mu się stanie puhaem cykuty?  
Z Pisma Świętego truciznę on snuje  
Czyż dziw, że twojem dziełem się otruje?

Kopernik.

Mów dalej ojcze!

Gize.

Śłuchaj: długie wieki

Ziemia ta była ogniskiem stworzenia  
I w tém mniemaniu rosły pokolenia.  
Gwiazdy i księżyc, słońca blask daleki  
Dla niej i dla niej jedynie błyszczały,  
A Bóg Stworzyciel w błękit stercząc nieba  
O ziemię oparł stóp swoich sandały.  
Z ramion, opatrzenie ku ziemi schylonych,  
Krzyż z ciałem Chrysta splywał na Golgotę,  
A Matka Boża w rąbku gwiazd złożonych  
Na ziemię słała łask swych pęki złote.  
Z ziemi, z ogniska, ku Aniołów rzeszy  
Orędowników orszak świętych spieszy,  
Ród ludzki pełen miłości i wiary,  
Tak blizki źródła nagrody i kary,  
Tak blizki źródła łask i natchnień źródła,  
Jakby dłoń Boża ojcowska go wiodła.  
O! Mikołaju! czy nie bierzeć trwoga  
Dziś, gdy pogrążon w upadku bezdeni:



Topić go w wielkiej niebiosów przestrzeni  
I w nieskończoność odsuwać mu Boga?

Kopernik.

Trwoga? powiadasz. Zwalczyłem tę trwogę.  
Powiem ci wszystko, zataić nie mogę.  
Słuchaj! gwiazdzista była noc, świetlana,  
Na frauenburskiej klęczałem wieżycy,  
Szukając wielkiej niebios tajemnicy.  
I ku ramionom wzniesionym w zachwycie  
Spłynęła ku mnie tajemnica Pana,  
Spłynęło ku mnie wielkie świata życie!  
To, co się w cyfrach i piśmie łamało  
Jedna mi chwila podała natchnienia,  
Natchnienie szatę pewności przybrało,  
W dowód urosły moje przypuszczenia.  
Z ziemią, co niosła myśl moję skrzydlatą,  
Czułem ruch w przestrzeń, ku słońcu, ku światom  
Krażącym wedle praw znanych jedynie  
Mnie na tej wieży, Bogu na wyżynie!  
Lecz była chwila straszna między nami  
Kiedysmy z Bogiem pozostali sami —  
Bo grzech Aniołów, co z nieba strąceni,  
Nagle w źrenicy twego syna świeci,  
Toż on—przeczenia duch, wśród wieżyc cieni  
Nad moją głową stanąć musiał trzeci,  
Przesłonić oczy mnie, schylić ku ziemi  
I szeptać do mnie słowami twojemi!...

Gize.

Mojemi? jak to?

Kopernik.

Tak! ręką zuchwałą  
Zaczął mi strącać gdzieś w duszy bezdenie  
Jasnego Chrýsta i Maryę białą,  
Moją modlitwę i moje zbawienie!

„Nowegoś Boga znalazł w gwiazd bezliku,  
 Bądź dumnym, wielkim jesteś Koperniku!  
 Jak łódź do brzegu łańcuchem skowaną  
 W ocean niebios pechnąłeś glob zielony,  
 Ze czém był wieczór, nie będzie już rano!  
 Z tysiäcoletniej drzemki przebudzony!  
 Tyś wielki! dumny! ty coś go z odmetu  
 Wyrwał, idź naprzód! ty weź ster okrętu!”

Gize.

Ten sam on zawsze! duch co wiecznie przeczy,  
 Wieczny szyderca najwznioslejszych rzeczy...  
 Śmierci syn, ludzkie burzący budowy,  
 Pierwszych rodziców zdradzający słowy:  
*Eritis sicut Deus!*

Kopernik.

Padłem, marny  
 Wzrok mi zasłonił jakiś obłok czarny,  
 W chaos się gwiazdy płątały wśród krzyku  
 Sfer nieba: Wielkiś, wielki Koperniku!...  
 Ale Bóg nie chciał tryumfu nademną.  
 On, co mnie niebios otworzył wrzeciądze,  
 On dał mi *więcej* niżli chwały żądę,  
 On dał mi żądę, by zwalczyć moc ciemną!

Gize.

O mów!

Kopernik.

Czyś widział, jak z stali sprężyna  
 Ugięta dłonią potężną człowieka,  
 Zrazu się w skrętach ku ziemi ugina,  
 Potém jak woda w dawną formę wcieka—  
 Tak ja, przybity przeczeniem ku ziemi,  
 Wzniosłem się, skrzydłym zerwał omdlałemi.  
 W dumę szlachetną pychę moję zmienia  
 Bóg, i z tą dumą duchowi przeczenia

Stałem w oczy!—To co miało służyć  
 Bogu na chwałę, maż zbawienie burzyć  
 Duszy człowieczej? To, co z ziemi proga  
 Ma wieść w wspaniałą stworzenia świątynię,  
 Żywego od niej oddalać ma Boga?  
 Światła nowego rozbijać naczynie?!  
 Nie! nie! zasłony przyrody rozdarcie  
 Tryumfem ducha jest na dziejów karcie,  
 Bo nieskończoność duchową odsłania  
 Mocy u Stwórcy—u stworzeń—poznania!

Gize.

Tak! I jam myślał w niebo zapatrzony  
 O światach, które dzieło twe odkrywa!  
 Duch, na tej ziemi już z ciałem złączony,  
 Tam w nieskończonych postaciach przebywa,  
 Gubi się dusza, dech w piersiach zamiera,  
 Strach zimnym mrowiem przenika szpik kości,  
 Trudno materję objąć w jej straszności,  
 Dopieroż ducha, który nie umiera!

Kopernik.

Strach? mój Tidmanie! Nie! błoga otucha  
 Z tego ogromu materji i ducha  
 Gdy się raz dzwignął, gdy się pierś podniosła  
 W górę i w górę mnie nad poziom niosła,  
 I zrozumiałem więcej jak ruch świata  
 Bo jak się niebo z drobną ziemią splata!  
 Patrzaj! materja nie byłaby niczem,  
 Gdyby duch swoim nie świecił obliczem;  
 Patrzaj, duch ludzki nie wzlatałby w górę,  
 Gdyby go niebios nie rwała tęsknota,  
 Gdyby duchowi, co bada naturę,  
 Otwartą była księga ducha złota  
 Siedmiu pieczęciami tajemnic błyszcząca,  
 O jego bycie i celu mówiąca!

Więc téż od człeka, co w drużynę mgłąwą  
 Gwiazd patrzy, inne zaczyna się prawo,  
 Z góry doń spada łańcuch prawdy święty:  
 On musi *zbawion* być i *wniebowzięty!*  
*Ztamąd* mu spłynąć musi łódź zbawienia,  
 A człek, co ziemię i niebiosą zmierzy,  
 Nie znajdzie *siebie* w przestrzeni stworzenia  
 Póki nie kocha, nie ufa, nie wierzy!

Gize.

Tys znalazł siebie, boś dusza wybrana  
 Ale czy trafią tak inni do Pana?  
 Czyli ta pycha, enotą twą zwalczona,  
 Innych nie schwyci, innych nie pokona?

Reticus (*wchodząc*).

Wielki Mistrz Albrecht posłuchania czeka.

Gize.

Pomyśl—wieczorem dokończym rozmowę.

Kopernik.

Ojczel! wstrząsnąłeś mi serce i głowę...  
 Że mi strach prawie tego złego człeka.  
 (*Gize odchodzi*).

## SCENA IX.

Reticus—Kopernik.

Reticus.

Mistrzu! tys drżący, bladeś ci powleka  
 Czoło... Nie tobie z Ferbery rozmowa,  
 Nie tobie starość Tidemana drżąca:  
 Dusza do ciebie mężka i gorąca



Zbliża się, przyjmij, o! przyjmij jój słowa  
Przyjaźnie! Za nią lud, głos Boży czeka  
By wznieść pod niebo wielkiego człowieka!

Kopernik.

Co to ma znaczyć!

Reticus.

Wielki Mistrz nadechodzi! *(odchodzi)*.

## SCENA X.

Kopernik—Albrecht.

Kopernik, *do wchodzącego* Albrechta.

Wielebność jego co do mnie przywodzi?

Albrecht.

Młody ten Szwajcar, uczeń ulubiony  
Nie rzekł, co Mistrza sprowadza w te strony?

Kopernik.

Nie rozumiałem, mówił zagadkowo,  
Odrzekłem, że mam powiedzieć wam słowo  
Groźne, w biskupstwa warmińskiego sprawie.

Albrecht.

Aby groźb słuchać w Fraunburgu nie bawię  
Ani też wzajem przyjeżdżam z groźbami:  
Węzła przybyłem szukać między nami!

Kopernik.

Węzła?

Albrecht.

Po myślach wiążą się w przymierze  
Stany i ludzie, mieszczany, rycerze,

Księża i mnichy, pany i książęta,  
 By walczyć wspólnie, wspólnie kruszyć pęta.  
 By wznieść do góry, co do życia dąży,  
 Przyszedłem do was, myśli méj chorąży  
 I poświęcenia szukam waszój dłoni.

**Kopernik.**

Do wojen Krzyża myśl nareszcie kłoni  
 Rycerski Albrecht! Szczęśliwe natchnienie!  
 Gorąco sprawę polecę Królowi.  
 Czekają Rusi szerokie przestrzenie  
 Oddane na łup Turcyi i Chanowi,  
 Tam wedle rady Laskiego dojrzałój  
 Zakon znalazłszy cel, niech szuka chwały!

**Albrecht.**

Uczony mężu, czy w zakon wierzycie,  
 Czyli szyderstwem rzucacie mi w oczy?

**Kopernik.**

Wy człowiek młody, w téj piersi jest życie,  
 To życie może krzyż zakonny tłoczy,  
 Ztąd wasze walki, szarpania, podróże,  
 Niewdzięcznie w kraju podżegnięte burze!  
 Jeźliście z krzyżem pogodzili oczy,  
 Jeźli wam duszy spokoju udzielił,  
 Czemużby zakon z téj piersi nie strzelił  
 Odrodzon, gotów do świętej posługi?  
 Czemu w was nie wstał założyciel drugi?

**Albrecht.**

Takiój mi Pan Bóg łaski nie użycza,  
 Młode ramiona szata zakonnicza  
 Przygniotła, teraz kiedy pomeźniały  
 Agraфа płaszczka spękała w kawały.

Kopernik.

Jeżeli zbyt młodo składaliście śluby,  
Jeżeli krzyża unieść nie możecie:  
Papież od wiecznej ratując was zguby  
Może pozwoli, że krzyż ten zdejmiecie.

Albrecht.

Inaczéj ludzie, niewierni swym wotom,  
Dzisiaj habity i ornaty miotą.

Kopernik.

Tak—jeżeli wiary nie pomną i cześci.

Albrecht.

Nie—oni pomną, co wiek świata wieści,  
Co duch ludzkości w głębiach swoich chowa...

Kopernik.

Starsze od wieku są sumienia słowa!

Albrecht.

Kto nie szedł z wiekiem, biada temu! biada!

Kopernik.

W każdym bywała cnota, w każdym zdrada.

Albrecht.

Odwaga czynu zdradą się nie zowie.  
Niepodległymi bywali mistrzowie,  
Cesarstwu tylko korni i Papieżom,  
Dziś z woli Rzymu, z cesarstwa słabości  
Do Sarmackiego królestwa należą!  
Jeżeli do dawnej przywrócę wielkości  
Niemieckie imię, wbrew sarmackiej pięści,  
Jeżeli mym myślom zmienny los poszczęści:

Zdrada dzisiejsza, jutro w laur wyrośnie,  
By moje czoło otoczyć radośnie.

Kopernik.

Czy mnie ostrzegasz, czy pomocy mojej  
Wzywasz? Przed tobą ksiądz, kanonik stoi,  
Króla naszego posłuszny poddany...

Albrecht.

Nie! w kanonicze szaty przyodziany  
Człek wielki, chluba uczonego świata.  
Człek wielkiej miary, co się duchem brata  
Z najwspanialszemi stólcia duchami,  
Człek, który siłą będzie między nami!  
Wiesz, jaka otchłań pod stopy waszemi  
W stalach katedry śpiący kanonicy!  
Katedra pusta, głuchy gwar ulicy  
Mięsza się tylko z psalmy szeptanemi  
Z starych brewiarzów, dzwon wielki kościoła  
Woła na modły, lecz napróżno woła.  
W ustronne domy biskupięgo miasta  
Spieszmy mieszczanin, dziecię i niewiasta,  
A psalm z nowemi mistrzami nucony  
Przynęca silniej, niżli wasze dzwony!  
Jeżli tym mistrzom hasło będzie daném:  
Rozpęknie Kościół, uderzon taranem  
Psalmu, co z piersi ludu tego wzłata,  
Spadnie z mych ramion zakonnica szata,  
Pożar, co Prusy, Pomorze zapali,  
Kościół i władzę Polski tu obali.  
Człowiek, co myślą potężną swą sięga  
Dalej niż Luter, niżli biblii księga,  
Feniks z popiołów téj staréj budowy  
Jeden wstrzymuje cios—dawno gotowy!  
Dłoń, co się porwie na takiego męża,  
Jest zwyciężoną—nawet gdy zwycięża.



Więc ją podaję! niech pracę mą dzieli  
 Duch, starą ciemność co światłem przenika;  
 Między imiony oswobodzicieli  
 Przy mnie niech stanie imię Kopernika.

*Kopernik (w najwyższym oburzeniu).*

Kto ci dał prawo, ty! bez czei i wiary!  
 Przychodzić do mnie z takimi ofiary?  
 Kto ci dał prawo myśleć, że to ramie  
 Nie stanie złemu wbrew aż zło się złamie,  
 Ale w układy pójdzie z niem i targi  
 By słowa—mysłom, by kłamały wargi.  
 Nie miałem przysięg za wygodne środki  
 I święceń nie mam za wielkości drogę;  
 Wierny królowi jak były me przodki,  
 Boga i władzy podeptać nie mogę!

*Albrecht.*

Kto mi dał prawo? mędrzeze hipokryto!  
 Ty sam!—nauką twoją i żywotem,  
 Ty sam, twą głową nad współczesnych wzbitą,  
 Częstszą pod niebios gwiaździstym namiotem  
 Niż pod ponurém kościoła sklepieniem;  
 Ty sam myślami, co płyną strumieniem  
 Z twego odkrycia, wiatry Boreasza,  
 Aż się oburza mistrz, aż się przestrasza!  
 Mędrce pogańscy w duchownej sukience  
 Obalający wiarę w cichéj celi,  
 Wy chcecie, aby podnoszącym ręce  
 W kłamanéj modlé, w augurskiej postawie,  
 Ludzie do głębi sumień nie zajrzeli?  
 By nie wywlekli, co bije jaskrawie  
 Z ocz powleczonych obludy zasłoną:  
 Nie! w ucznia twego szczerych oczach płoną  
 Te myśli, ludu wzruszają sumienie.  
 Nie wstrzyma burzy, co hueczy straszliwa,

Roztropność żadna, żadne zastrzeżenie;  
 Jak proch strzelniczy, co Szwarca rozrywa,  
 Myśl, ukrywana w głębi twego łona,  
 Zwróci się na cię, sztuki twe pokona!

Kopernik.

Jaka myśl? Cóżes wywiódł z méj nauki?

Albrecht.

Zasady mojej panowania sztuki,  
 Ambicyi mojej bezpieczne schronienie!  
 Patrzaj! przed tobą nie brakło obroży...  
 Z niebios na ziemię zstępował rząd Boży,  
 Chrystus biskupom powierzał go Rzymu  
 Wśród śpiewu psalmów i kadzielnic dymu,  
 Rzym na cesarzy i królów go zdaje,  
 W pierścień Chrześcijaństwa wiążąc świata kraje.  
 Ty mistrzu, lotne przypiąłeś mi skrzydła:  
 Wolnym od przysięg i ślubów wędziła.  
 Bóg wielki, słowa cofnięty twojemi,  
 Dojrzy zaledwie, co czynię na ziemi,  
 Jak mieczem śmiałym, co chrzęści o zbroję,  
 Z ciała Chrześcijaństwa kęs sobie odkroję!  
 Zuchwałym bywał, kto śmiał; w jego duszy  
 Własnej, paliło się piekło katuszy.  
 Dziś Luter cnoty nie żąda, lecz wiary,  
 Ty w głębie niebios odsuwasz grom kary.  
 Za Lutrem z biblią pójdzie ludzi rzesza,  
 Za tobą, każdy rozumny pospiesza  
 W bój o pierwszeństwo, o władzę na świecie:  
 Aż najsilniejszy mniej silnych rozmiecie,  
 Aż na szalbierzycznych dawnych praw rydwanie  
 Rozumnęj *sily* twarde berło stanie.

Kopernik.

Krzyż, co od bluźnierstw na piersi się zgina

Dzieje mi twego zakonu wspomina.  
 Jak ty, on klamał przez mnogość stóleci  
 Hasłu zbawienia, co na piersi świeci:  
 Obróńca wiary, żył świata rozbojem,  
 I pychę w czynach miał, co w słowie twojem!  
 O! jeśli w duchu tych dziejów zakonu  
 Przyszłość ma wypaść bezbożna i krwawa:  
 Toć na czas niebios jam obwieścił prawa  
 I w przepaść cofnął blask Bożego tronu!  
 Niech w głębiach światów wznosi się nad wami  
 Dłoń, pychy waszój słoniona cieniami!

Albrecht.

Pierw, nim się wieków tych wysnuje wątek,  
 Ty dzieła mego zobaczysz początek!

(*odchodzi*).

## SCENA XI.

Kopernik (*sam*).

O! myśli moja! pracą wymodlona,  
 Coś miała światłem być méj ziemskiej braci,  
 W jakiej-że do mnie powracasz postaci!  
 Jakimż potworem wstajesz z ludzi łona!  
 Czyżby miał słusność ten Ferber ponury,  
 Słusność pobożne Gizego obawy,  
 Słusność ci wszyscy, którzy wiedzy sprawy  
 W klasztornej ciszy zamykali mury,  
 I ducha swego niebotyczne słowo  
 Samotną z Bogiem czynili rozmową?!  
 Tak! z pełni ducha idzie duchów praca,  
 Z walk, okupionych krwią serca gorącą,  
 Strumień kryniczny, co skały przecina:

Tłumy, jak trzoda spragniona go zmacą,  
 Brudną kałużą do mistrza powraca,  
 Że dłoń podnosi i siebie przeklina!  
 W uczniu, co badań twych owoce chwyta,  
 W potworne kształty myśl się twoja paczy,  
 Harmonia twoja dysharmonią zgrzyta!  
 Na pieniądz wiedzy rzuci się siepaczy  
 Tłum, rzesza chciwców i łakomców. głucha,  
 Podejmą wszystko—*prócz twójego ducha,*  
 Wszystko, prócz twego ku niebiosom lotu,  
 Oni zwróceni—ku ziemi—ku błotu!!  
 Tak! bezdeń niebios przezemnie otwarta,  
 Inne w nich myśli niż we mnie poruszy,  
 I dziejów ludzkich odwróci się karta.  
 Gdzie pycha wiedzy stłumi życie duszy,  
 Gdzie zamiast dążyć do niebiosów proga  
 Uczynią wszystko, by oddalić Boga!

## SCENA XII.

Eliza—Reticus—Kopernik.

*(Z drzwi na prawo Eliza zbliża się do Kopernika).*

Eliza.

Wuju, co tobie? słyszałam gwar mowy,  
 A potem słowa twe pełne boleści...  
 Boże! czy wszystko to nieszczęście wieści?  
 Dziś rano Retyk dziwnemi mnie słowy  
 Przeraził... Wuju!

Kopernik.

Retyk!—Czyliż duszę  
 I tobie śmiał on truć?



Eliza.

Bądź bez obawy...

On mnie przeraził tylko, on z twój sławy  
 Takie widoki snuł... On nie zna ciebie,  
 On cię nie pojął, bo do gwiazd na niebie  
 Rozumu trzeba, by ciebie rozumieć  
 Trzeba mniej może... trzeba wierzyć umieć.  
 O! nie bądź gniewny!...

Reticus (*wchodzi*).

Mistrzu!

Kopernik.

Nieszczęśliwy!

Niebiosów mistrza rozumiałeś dziwy,  
 Lecz nie rozumiał serca jego bicia,  
 Nie rozumiałeś, że prawda zdobyta,  
 Wydarta struna z wielkiej harfy życia,  
 Martwą, dopóki duch pracą żywota  
 O ściany harfy struny nie namota  
 I utraconej harmonii nie schwyta.  
 Tyś myśl uchwycił i nie pytał o to,  
 Z buntem na ziemi złożył nieba zgodę,  
 Z dojrzałym trudem szaleństwa twe młode,  
 Uczciwe imię—z dumnego niecnotą.  
 Tyś nie rozumiał, co ona pojęła,  
 Że mistrz najlepszą częścią swego dzieła.

(*Odchodzi oparty na Elizie*).

## SCENA XIII.

Reticus (*sam*).

Gniewem Jowisza płonęło mu oko,  
 Spozierał na mnie tak stojąc wysoko

Jaknigdy... odszedł miażdżąc mnie spojrzeniem!  
 Duch jego nie ma związku z pokoleniem,  
 Potępia jego walki i szarpania.  
 Mistyczna wiara, spokojna, bezdena,  
 Świeci mu w duszy, jak gwiazda promienna,  
 Co nieobjęte rozumem—pochłania!  
 Z słów, które rzucił, winienem był zbadać  
 Rzeczę tę i ducha własnego nie wkładać  
 W pierś mego mistrza. Krzywdę mu wyrządzał  
 Jam o obłudę go, o fałsz posądzał,  
 Ja mogłem myśleć, że serce bogate  
 W cnotę, znieść mogło tę duchowną szatę,  
 Gdyby pod szatą na chwilę to serce  
 Z jego kościołem mogło być w rozterce!  
 Olbrzym—w większego teraz mi urasta,  
 Że go zrozumieć i pojąć nie mogę...

*(gwar i wołania za sceną)*

Ha! słyszę hałas i gwary od miasta...  
 Tysiące ludzi zalewają drogę...  
 Oddawna wieść się między ludem szerzy  
 Że z Kopernikiem Albrecht się przymierzy,  
 Że wierze Lutra mistrz sprzyja tajemnie.  
 Jam ją podsycił, ja żywił nikczemie...

*Głosy (za sceną).*

Niech żyje Albrecht! Precz z królem i Rzymem!

*Reticus.*

Idą go wzywać by zerwał z papieżem!  
 Pośród ulicy zakopconej dymem  
 Pochodni, mieszczan tłum się wielki tłoczy...  
 Maskary w środku! Ha! będę puklerzem  
 Temu domowi... bo spojrzeć mu w oczy  
 Nie śmiałybyś więcęj...

## SCENA XIV.

(*Wśród tłoczących się mieszczan wchodzi Bärman w kanonicznym stroju—z głową osła. Obok niego dwóch żaków przebranych za Ziemię i Słońce. W głębi widać świeczące oszczepy i broń palną.*)

Reticus.

Precz z tąd!

Bärman.

*Sta viator!*

Thum.

Ha! ha!

Reticus.

Co znaczy ta głupia maskara?

Bärman.

*Sum doctor Kopernik,  
Astrorum powiernik,  
Dioceseos administrator!*

Thum.

Ha! ha!

Reticus (*wydobywając miecza*).

Krok naprzód, a trupem położę!  
Ha! podły gminie! powiedz, jak ten może  
Pośmiewisk celem być wieczór, co rano  
Był chwałą waszą?...

Mieszczanin (*spostrzegając Retyka*).

Retyk! Oszukano  
Nas i księżęcia! Polak! syn Beliala!  
Papista! zdrajca!

Tłum.

Precz z synami Baala!  
Precz z papistami!

Mieszczanin.

Pisma przენiewierca!

Bärman.

*Voco Doctorem!*

Tłum.

Gdzie jest ten bluźnierca?

## SCENA XV.

Ciż sami—Kopernik—Eliza—Ferber—Gize.

Kopernik.

Czego żądacie?

Bärman.

*Plenus reverentiae,*

*Dysputy wzywam, ogłaszam sentencje!*

Tłum.

Ha! ha!

Kopernik *(wskazując na zbrojnych mieszczan)*.

Z daleka błyszczą argumenta.  
Mów swoje, słucham!

Bärman *(do ziemi)*.

*Globe, quid sis, tenta*

*Dicere nobis illo foramine!*

Ziemia.

*Terra cum mari, bestiis et homine.*



Bärman (do słońca).

*Tu autem, powiedz, coś ty za poczwara?*

Słońce.

Słońce, co ziemi przyświecać się stara.

Bärman.

*Quomodo facis, że się każda dziura  
Ziemi oświeca, że nasi mieszczanie  
Wiedzą jak obiad jeść a jak śniadanie?*

Słońce.

*Docuit tego mnie Sacra scriptura.  
Rano uczciwe ze snu budzę stadło,  
Wieczór pilnuję, by się spać układło.*

Thum.

Ha! ha!

Bärman.

*Silentium! Quid tu facis terra?*

Ziemia.

Ja... ja... ja... czekam... czekam...

Bärman.

*Et caetera!*

Bärman.

Nuże! pokażcie, jak się to odbywa.

(*Ziemia staje w środku—Słońce je obchodzi. Bärman za-  
trzymuje je w drodze.*)

*Sta viator!*

Słońce.

*Quis est? Czy Jozue mnie z Jerycha wzywa?*

Bärman.

*Ego sum Kopernik,  
Astrorum powiernik  
Dioeceseos Adminstrator.  
Z papieża rozkazu  
Stań mi od razu!*

Reticus (*zrywając się z mieczem*).

Dosyć tych łotrów...

Kopernik.

Stój, Retyku! każe...

Bärman.

Stój! bo cię bullą papieżką usmażę!  
Będiesz stał odtąd—ziemia się obraca!...  
(*Postawił słońce — pędzi ziemię około niego*).

Ziemia.

Kiedy ja czuję... że mi się przewraca  
Wszystko na grzbiecie...

Bärman.

Co? co? co?

Ziemia.

Świat cały:

Papież na tronie, księża, kardynały,  
A frauenburskie mieszczany nie mogą  
Trafić do gęby z piwem...

Bärman.

Daliej drogą!

Brrr! Lecz mnie także coś chwieja się uszy...

Tłum.

Ha! ha!

Bärman.

Stój ziemi!

(*przewraca się*)

Biada osłój duszy!...

## SCENA XVI.

Ciż sami i Albrecht.

Albrecht (*z rycerstwem wchodząc*).

Dość tego dzieci!

Bärman.

Niech żyje nasz książę!

Pokłoń się ziemi! — plackiem padnij słońce!

Albrecht.

Na czas z pomocą kapitule dążę!  
Zbyt rozigrały się duchy gorące.  
Posłuchaj przestroąg ktożem niósł przed chwilą,  
Ustąp ludowi a czoła się schyłą.  
Niech me załogi zajmą Warmii grody!  
Inaczéj zapał tego ludu młody,  
Pomimo chęci, niełatwo utłumię.

Kopernik.

Daj znak. Oddal tych starców. Umrzeć umię.

Reticus.

Chłopskiego syna doznasz pierwéj pięści  
Pięści rozpacznej! (*Szczęk broni za sceną*).

Mieszczanie.

Broń zdaleka chrzęści,  
Króla chorągiew przybywa...

Bärman (*zdejmując ośłą głowę*).

Wynoś się ziemio! prędzój, nieszczęśliwa!  
Słońce, manatki zabieraj co prędzój!  
Miejsca! tu, miejsca!

## SCENA XVII.

Ciż sami — Iskrzycki.

Iskrzycki (*wchodzi*).

Wielkiej świadkiem nędzy  
Staję się: boju z starcami bez broni.  
Czyliż się lice Albrechta nie płoni?

(*do rycerzy*.)

Cofnijcie tłumy! Do łóżek mieszczanie!  
Już późno! W Warmii załoga zostanie.

Albrecht.

Rzecz pożądana bardzo dla spokoju.  
Mogę ja w domu odpocząć bez znoju.

(*odchodzi*.)

Iskrzycki.

Odpoczywajcie! Mistrzowi Mikołaju!  
Wam pozdrowienie oświadczam i wielką  
Radość królewską, że szkole, co w kraju  
Jest matką nauk, która karmicielką  
I waszą była—chluba taka wzrasta  
Z was na dalekie krainy i miasta!



Niedawno witał Kraków Nuncyusza,  
 A Nuncyusz pełen włoskiej waszój chwały,  
 Wiedząc, że hufiec nasz do Warmii rusza,  
 List mi powierzył do was. Kardynały  
 I Ojciec święty pełni dla was czesćci...

Kopernik.

List z Rzymu! Rozkosz po wielkiej boleści!...  
 Od kardynała Szomberga!

Gize.

Cóż pisze?

Kopernik (*czyta list*).

„Przebaczcie, nauk wam przerywam ciszę  
 Słowem, gdzie miłość z cześcią się kojarzy:  
 Duch wasz rzecz wielką w głębiach swoich waży,  
 Która odsłoni Boże cuda nieba.

*Światła pod korcem ukrywać nie trzeba,*  
 W świat, wielką burzą umysłów wstrząśniony,  
 Niech idzie prawda badaniem dobyta,  
 Prawdą Bóg wielki będzie pochwalony!  
 Głóście ją! Rzym ją z radością powita!”

(*Przeczytałwszy z wielkiem wzruszeniem list —Kopernik  
 podtrzymywany przez Elizę i Retyka ślania się na krze-  
 słó*).

Eliza.

Boże! jak błędnie!

Kopernik.

Oddycham... Nie! bardzo mi błogo.  
 Młodość przypomniałem drogą,  
 Wieże Wszechnicy—siedmiu wzgórz stolicę,  
 Mistrzów łagodne i przyjaciół lice,  
 Majestat ducha, co światła nie chowa,

I kraj, gdzie pierwsze usłyszałem słowa  
 Nauki, ludzkim sięgającej umem  
 W stworzenie, Bożym rządzone rozumem!  
 Pomnę przyjaciół, którym jasność złota  
 Z czoł biła, światło czystego żywota,  
 Ludzi, co złego nie wietrzą łakomie  
 Ale po świata patrzą się ogromie  
 Jasną zrenicą, z miłością i wiarą  
 By spłonąć Bogu serdeczną ofiarą!

(wstaje)

Nie! prawdy chować pod kocem nie trzeba:  
 Bo chociaż ludzka pierś ją zawieruszy,  
*Nie w prawdzie było złe—lecz w ludzkiej duszy  
 I zło się złamie prawdą, córką nieba,  
 Jak się złamało raz, gdy prawda wstała,  
 Ubrana w szatę człowieka ciała!...*

Gize.

Amen, mój synu!

Reticus.

Amen!

Ferber.

Amen, bracie!

Kopernik.

Minęło wszystko! i widzę postacie  
 Samych przyjaciół; widzę pochylone  
 Głowy poczciwych, co tylko bładzili...

Reticus.

Mistrz! pojąłem... pojąłem nareszcie!...

Kopernik

Więc synem moim od téj będziesz chwili.  
 Podaj mu rękę, córko!... Cicho w mieście.

(do Iskrzyckiego)

Rycerzu! dzięki wam, nasi mieszczanie  
Biedni na senne wrócili posłanie,  
Nie będą trapić nas... Roilem rano,  
Że z tobą Gize, z Lizą ukochaną,  
Z bratem Ferberem, z Retykiem w ogrodzie  
Złożym sympozyon o wieczornym chłodzie.  
Gwiazd moich hufiec na błękit wyrusza,  
Przez okno widzę Oryona, Syryusza!  
Gość jeden miły przybył w nasze strony,  
Chodźmy a skromnej używszy wieczerzy  
Nie zapomnijmy, że pierwszy wzniesiony  
Puchar naszemu panu się należy!

(Zastona spada).



